

KRASNODEBSKI DLA E24: NORD STREAM 2 POWINIEN NOSIĆ IMIĘ ANGELI MERKEL [WYWIAD]

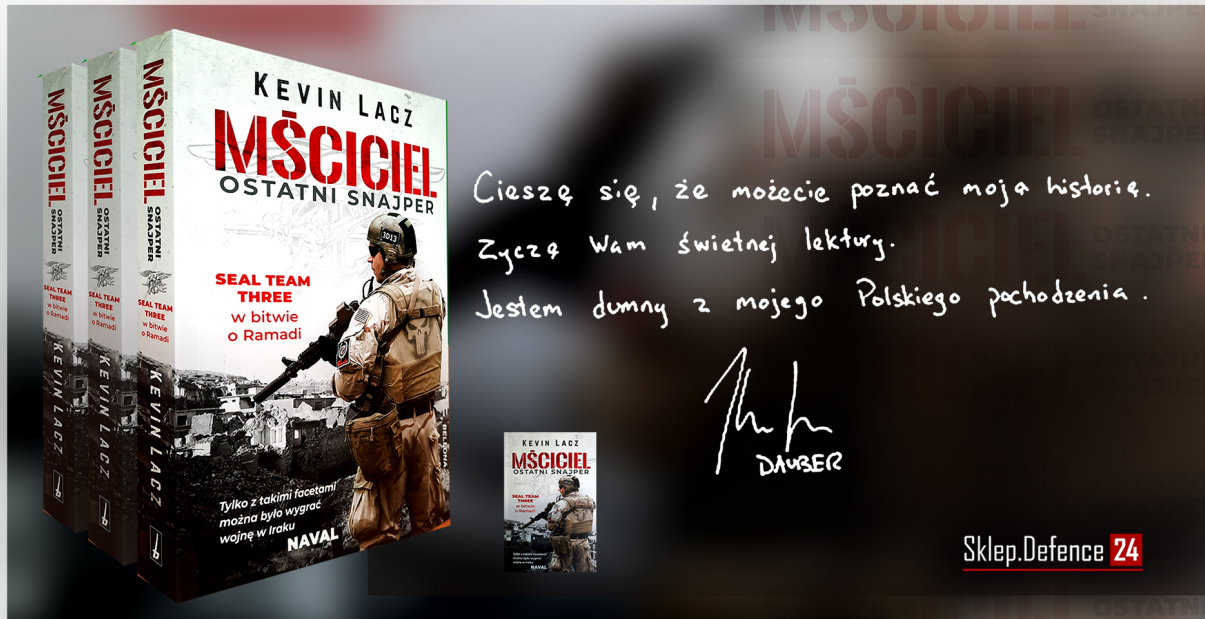
- Nord Stream 2 to świadome, geopolitycznie skierowane przeciw interesom innych państw w Europie Środkowej przedsięwzięcie niemieckie - mówił w rozmowie z Energetyka24.com Zdzisław Krasnodębski, europoseł Prawa i Sprawiedliwości.

Daniel Czyżewski, Energetyka24.com: W Parlamencie Europejskim mówił pan, że energia wytwarzana w białoruskiej elektrowni atomowej w Ostrowcu będzie dwa razy droższa, niż z tamtejszych instalacji gazowych. Jednak w białoruskich mediach, konkretnie w portalu tut.by pojawiła się informacja, że pomimo tego energia ta jest kupowana przez Litwę.

Prof. Zdzisław Krasnodębski, europoseł PiS: Opierałem się na tym, co dzisiaj (tj. 12.02.2021 r. - przyp.red.) mówili w europarlamencie litewscy koledzy. Podkreślali, że ich kraj przyjął strategię bojkotu energii z Białorusi. Należałoby ich o to spytać. Przemawiał również były premier Litwy, Abdrus Kubilius, który też w tym duchu się wypowiadał. Z tego co wiem, taka do tej pory obowiązuje polityka, że kraje bałtyckie nie chcą kupować energii z Ostrowca.

Tak, Litwa zwalczała elektrownię w Ostrowcu, ale mimo tych deklaracji Białoruś do spółki z Rosatomem dalej ją budowała. Teoretycznie nie miałyby komu tej energii sprzedawać, ale może Rosjanie i Białorusini oszacowali, że istnieją uwarunkowania do tego, że jednak ta energia popłynie do państw ościennych. We wspomnianym artykule znajduje się informacja, że Litwa i Łotwa zakupiły energię z Ostrowca z powodu jej niedoboru u siebie.

Może to być związane z faktem, że mamy ostrą zimę, awarię w wielu krajach, np. Norymberga jest pozbawiona ciepła, niemieckie elektrownie węglowe pracują pełną parą. W takiej sytuacji normalna jest sytuacja niedoborów energii. Być może w krajach bałtyckich nagle okazało się, że są potrzebne dodatkowe moce.



Reklama

Wiadomo też, że jeżeli chodzi o elektrownię w Ostrowcu, to Rosjanie, wedle swoich prognoz uważają, że również Polska będzie kupować energię stamtąd w związku z polityką unijną i ryzykiem braku mocy. Uważają, że ostatecznie ta inwestycja będzie opłacalna i pod wpływem konieczności gospodarczych ten bojkot motywowany politycznie zostanie zaniechany.

Mamy przecież również kontrowersyjną sprawę rosyjskiego węgla, który jest do Polski również sprowadzany, polskie spółki argumentują to rachunkiem ekonomicznym. Być może te prognozy rosyjskie opierające się na jakichś analizach sprawdzają.

W podobnym duchu wypowiada się część polityków koalicji rządzącej mówiąc o Polityce Energetycznej Polski do 2040 r. Poseł Janusz Kowalski z Solidarnej Polski twierdzi, że jej założenia są nierealistyczne pod kątem czasowym. Mówi, że zbyt szybko chcemy odejść od węgla a patrząc na różne projekty atomowe, które mają tendencję do opóźniania się, możemy nie zdążyć wypełniać luki po elektrowniach węglowych. Dodaje, że może nas to na nowo uzależnić od gazu z Rosji, a patrząc pod kątem Ostrowca, od rosyjskiej de facto energii atomowej.

Polityka energetyczna Polski wynika z unijnych warunków brzegowych, na które Polska się zgodziła, jest współmierna z unijną polityką klimatyczną. Możemy wносить do niej pewne poprawki, zmiany. W tej chwili negocjujemy ws. gazu, walczymy o utrzymanie tego surowca jako przejściowego w transformacji energetycznej, choć jest on ostro zwalczany na forum UE, tak aby żadne środki europejskie nie mogły być wydawana na inwestycje gazowe.

Jednak to nie są tylko środki, chodzi również o wszystkie plany dotyczące rozwoju unijnej polityki klimatycznej będącej obecnie w centrum polityki europejskiej. W związku z tym ta nasza nowa strategia musi też brać pod uwagę warunki brzegowe, ponieważ jesteśmy członkiem Unii, Polacy chcą, żeby Polska była w UE. W związku z tym mówienie, że będziemy nadal produkować energię z węgla, z paliw kopalnych, jest po prostu politycznie nierealistyczne. PEP2040 oceniam więc pozytywnie, bo w tych warunkach brzegowych musimy budować offshore, przechodzić na odnawialne źródła energii, takie kierunki wyznaczają siły wiodące w Unii Europejskiej i musimy się po prostu do nich

dostosować.

Inną sprawą jest ocena samej polityki unijnej. Uważam, że jest ona bardzo ryzykowna. Wcale bym nie wykluczał, że te słowa pana Kowalskiego się sprawdzą. We wszystkich programach unijnych, we wszystkich deklaracjach pada zdanie, że przebudowa całej energetyki na zeroemisyjną jest jednocześnie zabiegiem modernizującym, który pozwoli Europie jako organizmowi politycznemu być niezależnym energetycznie. Ja co do tego nie jestem przekonany.

Coraz bardziej wyśrubowywane cele klimatyczne wydają mi się ryzykowne. Z drugiej strony są pewne realia. Niemcy chcą wyjść z energetyki jądrowej, uchodzą za lidera tej transformacji energetycznej, a wcale nie rezygnują z węgla.

Cały unijny plan jest ryzykowny, ale myślę, że rozsądni ludzie w Komisji Europejskiej zdają sobie z tego sprawę. Jest on podporządkowany celom, ktoś mógłby je nazwać ideologicznymi, ktoś inny wyższymi, jakim są ochrona klimatu i środowiska, naszej planety. Wszystko jest oparte na takim założeniu, że inne części świata, pod wpływem tych sukcesów UE pójdą jej śladem, ale te sukcesy też muszą być widoczne. UE musi pokazać, że potrafi połączyć całkowicie zeroemisyjną gospodarkę z ekonomicznymi realiami i konkurencyjnością swoich przedsiębiorstw a także z utrzymaniem bezpieczeństwa energetycznego.

W maju po decyzji BNetzA ws. Nord Stream 2 rozmawialiśmy o gazociągu, powiedział pan wtedy, że orzeczenie agencji opóźni jego budowę, ale nie zatrzyma. Od tamtego czasu ws. NS2 minęła całą epokę, jak pan ocenia obecnie szanse na ukończenie gazociągu?

Nord Stream 2, jeżeli chodzi o politykę energetyczną Europy, jest projektem niemieckim, a nie rosyjskim. Często się mówi, że to Rosja chcąc doprowadzić jakiś gazociąg do Europy niejako wymusza na Niemczech tę inwestycję. Nie, jest to świadome, geopolitycznie skierowane przeciw interesom innych państw Europy Środkowej przedsięwzięcie niemieckie. Nord Stream 2 jest projektem antyeuropejskim. Nie zgadza się ani z geopolityką Unii, ani z jej polityką energetyczną, nawet część niemieckiej klasy politycznej zdaje sobie z tego sprawę i jest przeciwna jego ukończeniu. Niedawno odbyła się kolejna debata na ten temat w Bundestagu. Ale NS2 ma mocne wsparcie SPD, niemieckiego rządu oraz - przede wszystkim - kanclerz Angeli Merkel. Należy się czy w przyszłości zastanowić, czy jeżeli Nord Stream 2 zostanie ukończony, nie powinien nosić imienia Angeli Merkel, jako tej głównej osoby, od której decyzji zależy ta inwestycja. Jej determinacja wskazuje na to, że może być ukończony.

Krytyka narasta, ale pokazuje to jak wielką odporność na naciski ma niemiecki rząd. Jest nieugięty zarówno po krytyce instytucji unijnych, jak i partnerów w Europie, a także po krytyce wewnętrznej. Liczy się siła, nie wartości, dlatego sankcje amerykańskie są najważniejszym problemem dla dokończenia Nord Streamu 2.

Trzeba by się zastanowić jakie są powody takiej determinacji rządu Niemiec. Prezydent Steinmeier mówił o przyczynach ideologicznych. Wspominał o poczucie winy wobec Rosji - szkoda że ta wina tak głęboko nie jest odczuwana wobec Polski, Litwy czy Ukrainy. Mówił też, że trzeba z Rosją utrzymywać dialog, że to jest ostatni pomost między Rosją a Europą. Padały też argumenty czysto gospodarcze.

Wątpliwości dotyczą tego, czy akurat w tej chwili ten gaz jest potrzebny, gdy nawet przepustowość pierwszego Nord Streamu jest niewykorzystana.

Być może istnieje jeszcze inna, ukryta motywacja. Jak mówiłem, sądzę że polityka klimatyczna UE jest bardzo ryzykowna. Skądinąd widzimy teraz przy okazji szczepionek w unijne szeregi wdał się chaos.

Zawarcie zobowiązujących umów oraz racjonalne rozprowadzenie szczepionek po krajach członkowskich przerosło jednak możliwości KE. Jeśli z taką sprawą UE nie może sobie poradzić, to jak ma sobie poradzić z bardzo skomplikowanym procesem transformacji energetycznej?

Może zatem Niemcy myślą podobnie jak Rosjanie, że w przypadku gdy większość państw unijnych za szybko będzie przechodzić na inne, odnawialne źródła energii, to Nord Stream 2 będzie zaopatrywał całą Europę w gaz. Może zatem to jest to zabezpieczenie przed ryzykiem.

Czyli hipoteza jest taka, że Niemcy chcą się zabezpieczyć na wypadek porażki planu transformacji energetycznej, które sami są liderem, którą sami firmują?

Taką hipotezę można postawić. Skoro te inne argumenty, łącznie z opłacalnością ekonomiczną w obecnej sytuacji są podważane, i są bardzo wątpliwe, to chodzi o tego rodzaju cele przyszłościowe. Siły polityczne, które ten projekt pchają, liczą się z taką sytuacją, że w przyszłości gaz będzie bardzo potrzebny. Tak samo jak elektrownia w Ostrowcu. Ta elektrownia jest budowana na wypadek gwałtownego wzrostu zapotrzebowania na energię elektryczną w Europie, którą Europejczycy, zwłaszcza Europa Środkowa, nie będą w stanie wyprodukować. Wówczas oczywiście zarówno ten gaz rosyjski, jak i instalacja jądrowa w Ostrowcu będą niezbędne do zaopatrzenia całego naszego regionu w energię. Także Niemcy w takiej sytuacji staną się dystrybutorem tego gazu na całą Europę. Wówczas to będzie dobre narzędzie nacisku politycznego nie tylko w rękach Rosji, ale również w rękach Niemiec.

Trzeba dodać, że nie wszystkie kraje naszego regionu są konsekwentne w sprawie Nord Streamu 2. Publicznie krytykują ten gazociąg, ale przygotowują się jednocześnie na ewentualne korzystanie z gazu nim przesyłanego. Mówię np. o Czechach czy Słowacji.